



TOMASZ NOCON* – KATOWICE

**„I Z MODLITWĄ TRZEBA SIĘ BYŁO SKRZĘTNIE KRYĆ...” –
WSPOMNIENIA KS. JÓZEFA SZUBERTA (1906–1973)
Z OBOZÓW KONCENTRACYJNYCH.
EDYCJA TEKSTU ŹRÓDŁOWEGO**

**‘AND WITH THEIR PRAYER, ONE HAD TO BE SECRETIVE...’ –
MEMOIRS OF REV. JOZEF SZUBERT (1906–1973)
FROM CONCENTRATION CAMPS.
EDITION OF THE SOURCE TEXT**

Abstract

The article is the first edition of the source text of *Wspomnienia z obozów* (*Memories from the Camps*), an account written down by Rev. Józef Szubert (1906–1973). The memoirs were found in the collection of the Archdiocesan Archives in Katowice. Rev. Józef Szubert a priest of the Silesian (Katowice) diocese, was arrested by the Nazis in 1940. At first, he was detained in the Dachau concentration camp, then transferred to the Mauthausen-Gusen concentration camp. He was imprisoned for six months and left the camp in November 1940 and returned to the diocese, where he continued his pastoral work. The text is another source for historical research on the persecution of Polish clergy during World War II.

Keywords: Rev. Józef Szubert; memoirs from concentration camps; Dachau; Mauthausen; Diocese of Katowice; Archdiocesan Archives in Katowice

Translated by Marek Robak-Sobolewski

* Tomasz Nocon – mgr teologii, Szkoła Doktorska, Uniwersytet Śląski w Katowicach
e-mail: tomasz.nocon@us.edu.pl
<https://orcid.org/0000-0002-8521-5339>

Streszczenie

Artykuł jest pierwszą edycją tekstu źródłowego *Wspomnienia z obozów* – relacji spisanej przez ks. dr. Józefa Szuberta (1906-1973). Wspomnienia zostały odnalezione w zbiorach Archiwum Archidiecezjalnego w Katowicach. Ksiądz Józef Szubert był kapłanem diecezji śląskiej (katowickiej), który w 1940 roku został aresztowany przez nazistów. Na początku przebywał w obozie koncentracyjnym w Dachau, następnie został przeniesiony do obozu koncentracyjnego Mauthausen-Gusen. Był więźniem przez sześć miesięcy. Opuścił obóz w listopadzie 1940 roku i powrócił do diecezji, gdzie kontynuował swoją pracę duszpasterską. Tekst jest kolejnym źródłem do badań historycznych nad prześladowaniami polskich duchownych w czasie II wojny światowej.

Słowa kluczowe: ks. Józef Szubert; wspomnienia z obozów koncentracyjnych; Dachau; Mauthausen; diecezja katowicka; Archiwum Archidiecezjalne w Katowicach

Wstęp

Przypadająca 2 lutego 2023 roku, w święto Ofiarowania Pańskiego, 50. rocznica śmierci ks. dr. Józefa Szuberta, górnośląskiego duszpasterza, stała się punktem wyjścia do prowadzenia szczegółowych badań nad historią jego życia i działalności. Podczas kwerendy prowadzonej w Archiwum Archidiecezjalnym w Katowicach odnaleziony został maszynopis jego *Wspomnień z obozów*, liczący 22 strony tekstu. Ich pełna treść zostanie zaprezentowana w poniższym artykule. *Wspomnienia z obozów* stanowią nieoceniony wkład w badania historii Kościoła w Polsce i na Górnym Śląsku oraz uzupełniają opracowywany już wielokrotnie temat prześladowań polskiego duchowieństwa w czasie II wojny światowej.

Po raz kolejny, oczami świadka zbrodniczych wydarzeń, istnieje możliwość zapoznania się z relacją przeżyć z nazistowskich obozów koncentracyjnych KL Dachau¹ oraz KL Mauthausen-Gusen². Tekst rozpoczyna się opisem aresztowania oraz transportu, najpierw do Pszczyny, a stamtąd – przez Katowice – w głąb III Rzeszy. Spisana przez ks. Józefa Szuberta relacja z pobytu w obozach dostarcza opisu życia codziennego, przymusowej pracy, warunków higienicznych oraz stosunków między nazistowskimi oprawcami a aresztowanymi. W tekście pojawiają się również inni aresztowani, wymienieni z imienia i nazwiska. Są to duszpasterze, współwięźniowie ks. Szuberta, a zarazem w zdecydowanej większości jego konfratry diecezjalni (w kolejności występowania we *Wspomnieniach*): ks. Franciszek Długosz, ks. Franciszek Macherski, ks. Piotr Klimek, ks. Emil Szramek, ks. Stefan Matuszewski, ks. Feliks Sołtysiak. Poprzez ten fakt *Wspomnienia z obozów* autorstwa ks. Szuberta mogą stać się przyczynkiem do biografii innych kapłanów uwięzionych w Dachau i Mauthausen-Gusen.

¹ Historię obozu KL Dachau oraz jego funkcjonowanie zawiera m.in. publikacja T. Musioł, *Dachau 1933-1945*, Opole 1971.

² Historię obozu KL Mauthausen-Gusen oraz jego funkcjonowanie podaje m.in. publikacja S. Dobosiewicz, *Mauthausen Gusen*, Warszawa 1977.

Autor *Wspomnień* nie umieścił w nich daty sporządzenia. Wskazówką, która może sugerować czas ich opracowania, jest ich lokalizacja w zbiorach Archiwum Archidiecezjalnego w Katowicach. Tekst umieszczony w tzw. teczce personalnej ks. Józefa Szuberta³ pomiędzy innymi dokumentami sugeruje, jakoby miał on powstać w roku 1945. Były więzień zdecydował się spisać swoje obozowe przeżycia już po zakończeniu II wojny światowej i przekazał je do katowickiej kurii⁴. W tekście zwraca uwagę język relacji – prosty, fragmentami wręcz potoczny, skupiający się niejednokrotnie na wielu szczegółach. Wydaje się możliwe, iż ks. Szubert przez sam fakt spisania obozowych przeżyć chciał uwolnić się od traumy oraz dać świadectwo kilku miesięcy życia w obozach śmierci. *Wspomnienia z obozów* nie były dotąd cytowane czy publikowane, a ich tekst jest prezentowany z zachowaniem zasad przekazu źródłowego⁵.

Sylwetka ks. Józefa Szuberta

Józef Szubert (Schubert) urodził się 2 lutego 1906 roku w Ostrzeszowie (Schildberg), w rodzinie Jana i Aleksandry z Hamplewskich. W kościele parafialnym pw. Wniebowzięcia NMP w Ostrzeszowie przyjął sakrament chrztu (25 lutego 1906) oraz przystąpił do Pierwszej Komunii Świętej (30 maja 1918). 2 maja 1921 roku otrzymał w Kępnie sakrament bierzmowania⁶.

Swoją edukację rozpoczął w szkole powszechnej w Ostrzeszowie (1912-1918), następnie uczęszczał do ostrzeszowskiego gimnazjum (1918-1921), skąd przeniósł się do gimnazjum humanistycznego w Wąbrzeźnie (1921-1925), gdzie zakończył szkołę zdaniem egzaminu dojrzałości. W latach 1925-1926 studiował filologię klasyczną na Uniwersytecie Poznańskim, a następnie na Uniwersytecie Jagiellońskim (1926-1928). W 1928 roku wstąpił do Wyższego Seminarium Duchownego w Krakowie i rozpoczął studia na Wydziale Teologicznym Uniwersytetu Jagiellońskiego⁷.

Święcenia kapłańskie przyjął 29 czerwca 1933 roku w Katowicach i rozpoczął posługę w kolejnych parafiach diecezji śląskiej (katowickiej): św. Barbary w Chorzowie (1933-1936), Wniebowzięcia NMP w Wodzisławiu (1936-1939), św. Jana Chrzciciela w Pawłowicach (1939-1940)⁸.

Dnia 22 maja 1940 roku został aresztowany i wywieziony, przez Pszczynę i Katowice, do KL Dachau. W nazistowskim obozie przebywał do 14 sierpnia 1940 roku, kiedy to został przewieziony do KL Mauthausen-Gusen. Pobyt w tym obozie koncentracyjnym trwał ponad trzy miesiące. Ksiądz Józef Szubert został

³ Archiwum Archidiecezjalne w Katowicach (dalej: AAKat), sygn. 48/830.

⁴ O fakcie spisania obozowych przeżyć ich autor wspomina w liście do Stanisława Grzesiuka, innego osadzonego w KL Mauthausen-Gusen, zob. S. Grzesiuk, *Klawo, jedziem!*, Warszawa 2019, s. 167.

⁵ I. Ihnatowicz, *Projekt instrukcji wydawniczej do źródeł historycznych XIX i na początku XX wieku*, „Studia Źródłoznawcze”, 7 (1962) s. 99-124.

⁶ AAKat, sygn. 48/830, Curriculum vitae Józefa Schuberta, [b.p.].

⁷ Tamże.

⁸ *Słownik duchowieństwa (archi)diecezji katowickiej 1922-2008*, red. J. Myszor, Katowice 2009, s. 397.

z niego zwolniony 22 listopada 1940 roku. Po powrocie do diecezji pracował w strukturach kurialnych, a po zakończeniu wojny objął parafię NMP Wspomożenia Wiernych w Wełnowcu (1945-1947), a następnie Ścięcia św. Jana Chrzciciela w Goduli (1947-1973)⁹.

W 1955 roku został ponownie aresztowany i osadzony w katowickim więzieniu. Przyczyną pozbawienia wolności miało być przymuszanie do praktyk religijnych. Podczas przebywania w areszcie (8 listopada 1955 – 13 kwietnia 1956) przeprowadził dziesięciodniową głodówkę¹⁰. Takiego stanu rzeczy należy upatrywać w fakcie przejęcia władzy w diecezji katowickiej (stalinogrodzkiej) przez wikariusza kapitulnego ks. Jana Piskorza¹¹ oraz konflikcie pomiędzy ks. Józefem Szubertem a tymczasowym zwierzchnikiem diecezji¹².

Po opuszczeniu więzienia i powrocie do Goduli ks. Szubert został mianowany kanonikiem honorowym Kapituły Katedralnej w Katowicach oraz piastował urząd dziekana dekanatu Ruda Śląska. Zmarł w święto Objawienia Pańskiego – 2 lutego 1973 roku i został pochowany na cmentarzu parafialnym w Rudzie Śląskiej-Goduli¹³.

WSPOMNIENIA Z OBOZÓW¹⁴ (Dachau – Mauthausen)

Przyszło po mnie dwóch żandarmów rychło rano przed piątą godziną, dnia 22 maja 1940 [roku]¹⁵. O ucieczce już nie mogło być mowy, bo jeden żandarm stał przy pierwszych drzwiach, drugi przy drugich [drzwiach]. Zresztą nawet i nie chciałem uciekać; na ostatniej konferencji mówił nam Ksiądz Biskup-Ordynariusz¹⁶: „Idą świeccy do obozów, niech i kapłani nie uciekają przed cierpieniem”. Pozwolono mi jeszcze pójść z eskortą do kościoła [pw. św. Jana Chrzciciela w Pawłowicach], tam przyjąłem Komunię Świętą, by posilić się na drogę; o tym, że z tej drogi można nie wrócić więcej, w ogóle nie myślałem, nikomu przecież krzywdy żadnej nie uczyniłem, więc nie miałem się czego obawiać. Odprowadzono mnie na posterunek; tam przyjechała około godziny ósmej odkryta ciężarówka z więźniami

⁹ Tamże, s. 379; W. Jacewicz, J. Woś, *Martyrologium polskiego duchowieństwa rzymskokatolickiego pod okupacją hitlerowską w latach 1939-1945*, z. 3, *Wykaz duchownych zmarłych, zamordowanych lub represjonowanych przez okupanta w archidiecezjach: gnieźnieńskiej, krakowskiej i lwowskiej oraz w diecezjach: katowickiej, kieleckiej, lubelskiej i w obozie koncentracyjnym w Oświęcimiu*, Warszawa 1977, s. 203; E. Weiler, *Die Geistlichen in Dachau*, Mögling 1971, s. 591.

¹⁰ J. Dziwoki, *Schubert Józef*, w: *Leksykon duchowieństwa represjonowanego w PRL w latach 1945-1989*, t. 1, red. J. Myszor, Warszawa 2002, s. 254-257.

¹¹ J. Myszor, *Historia diecezji katowickiej*, Katowice 1999, s. 418-420.

¹² Tamże, s. 501.

¹³ *Słownik duchowieństwa*, s. 379.

¹⁴ AAKat, sygn. 48/830, *Wspomnienia z obozów*, [b.p.].

¹⁵ Środa.

¹⁶ Bp Stanisław Adamski (12 kwietnia 1875 – 12 listopada 1967), biskup diecezjalny katowicki w latach 1930-1967; zob. P. Nitecki, *Biskupi Kościoła w Polsce w latach 965-1999. Słownik biograficzny*, Warszawa 2000, kol. 2.

z Golasowic¹⁷. Odwieziono nas do Pszczyny, zabierając po drodze w Bziu¹⁸, Warszawicach¹⁹ i innych miejscowościach coraz to nowych więźniów. W Pszczynie umieszczono nas w dawniejszej masztalarni x. [księcia] pszczyńskiego²⁰ – wszystkich na jednej sali, było nas około sześćdziesięciu. Zaraz na początku zapisano personalia, skorzystałem ze sposobności i zapytałem o powód mego uwięzienia; powołałem się na to, że nie jestem sobie świadomy jakiegokolwiek przestępstwa. W odpowiedzi usłyszałem: „Das ist eine ganz andere Geschichte! Sie haben sich auf dem Fingerabdruck ganz offen zum Polentum bekannt”²¹.

W Pszczynie byliśmy parę dni, straż pełniła SA²². Na ogół dość porządnie się z nami obchodzono, mimo że nie wolno nam było rozmawiać ze sobą; jedzenie było możliwe i obfite, spaliśmy na słomie, ale zimno nam było, bo nie było koców. Jeden z SA przyniósł na moją prośbę jeden koc dla mnie z probostwa²³. Breviarza zakazano nam początkowo odmawiać, na moją interwencję jednak cofnięto zakaz. Jeden z dozorców naszych był ordynarny, tak na przykład do ustępu kazał nam biec.

Z Pszczyny odtransportowano nas, zaopatrzwszy jedzeniem na dwa dni, ciężarówkami do Katowic i załadowano do pociągu pulmanowskiego²⁴, pełnego już więźniów z Sosnowca i Cieszyna. Jechaliśmy sobie wygodnie pod strażą schupoków²⁵ na Nysę²⁶, Drezden²⁷, nie wiedząc dokąd; oknami nie wolno było wyglądać ani też wychodzić na korytarz. Sprawiedliwość każe jednak przyznać, że traktowanie nas przez dozorców było dobre. Jeden z nich pochodził z Gliwic, podarował mi jeszcze na rozstanie parę tabletek gaszących pragnienie.

Wieczorem trzeciego dnia byliśmy u celu podróży. Przerazenie ogarnęło wszystkich po odczytaniu nazwy stacji: znajdowaliśmy się w słynnym Dachau²⁸. Jeden z moich towarzyszy, starszy jakiś człowiek, upadł zupełnie na duchu i kazał się nam już z życiem żegnać. Złość mnie wówczas wzięła, wyzwałem go za to, że takie głupstwa plecie. Pocieszyłem, jak mogłem, towarzyszy niedoli, mówiąc, że dawne Dachau mogło już sto razy odmienić swoje oblicze.

¹⁷ Golasowice – wieś położona w województwie śląskim, w powiecie pszczyńskim, w gminie Pawłowice.

¹⁸ Bzie Zameckie – sołectwo położone w województwie śląskim, na terenie miasta Jastrzębie-Zdrój.

¹⁹ Warszawice – wieś położona w województwie śląskim, w powiecie pszczyńskim, w gminie Pawłowice.

²⁰ Stajnie księcia pszczyńskiego położone nieopodal pałacu w Pszczynie.

²¹ „To zupełnie inna historia! Oni otwarcie zadeklarowali swoją polskość na «palcówce»”.

²² Sturmabteilung (Oddziały Szturmowe NSDAP), zob. D. Siemens, *Szturmowcy. Nowa historia nazistowskich oddziałów SA*, Warszawa 2019.

²³ Prawdopodobnie chodzi o probostwo parafii Wszystkich Świętych w Pszczynie, znajdujące się w bezpośrednim sąsiedztwie stajni książęcych, gdzie przebywali zatrzymani.

²⁴ Pociąg pulmanowski – skład kolejowy wagonów pasażerskich, posiadający korytarz, z którego wchodzi się do poszczególnych przedziałów.

²⁵ Szupo – funkcjonariusz Schutzpolizei (Policji Prewencyjnej), zob. E. Kogon, *Państwo SS. Organizacja i funkcjonowanie niemieckiego obozu koncentracyjnego*, Zakrzewo 2017, s. 504.

²⁶ Nysa – miasto położone w województwie opolskim.

²⁷ Drezno – miasto położone na terenie Saksonii w Niemczech.

²⁸ Dachau – miasto położone na terenie Bawarii w Niemczech.

Na następnym torze widzieliśmy pociąg towarowy, którym przywieziono inteligencję poznańską. Z powodu zmroku zostawiono wszystkich przez noc na dworcu. Rychłym rankiem przyszły po nas SS-many²⁹ obozowe, wśród krzyków i przekleństw wyrzucono nas z wagonów. Od razu ma wszystko stanąć w szeregach. Ja nie dość szybko się zorientowałem i już przyleciał do mnie podoficer jakiś i wymierzył policzek srogi, wołając: „Du verfluchter Pfaffe”³⁰. Po chwili ruszyliśmy ku obozowi – ogromne wojsko niewolników. Z otwartych okien biegły ku nam litościwe spojrzenia mieszkańców tego pięknego miasteczka; zamykano je jednak skwapliwie, słysząc przekleństwa SS-ów, rzucane pod ich adresem. Aresztanci mieli na ogół dosyć bagażu, ja sam miałem tylko teczkę. Zobaczył to zaraz z początku mój „przyjaciel” podoficer, wyrwał memu sąsiadowi z lewej strony ciężki kufer i mnie go nieść kazał. A do obozu było parę kilometrów; ugiąłem się pod ciężarem, pot rześisty wylał się na czoło. Wystąpiłem więc z szeregu, mówiąc, że już dalej nie mogę; ale podoficer hitlerowski nie miał krzty litości dla mnie.

Doszliśmy wreszcie do obozu i stanęliśmy na placu, oczekując rejestracji. Ale to była niedziela i chodziło o to, aby nam dokuczyć, czekaliśmy więc bardzo długo, zanim zaczęto nas rejestrować. Tymczasem słońce coraz bardziej przygrzewało i tak staliśmy na placu, wystawieni na spiekotę dnia – i pragnienie poczęło nam dokuczać. Poczęliśmy się rozglądać za wodą; prosiliśmy o nią przechodzących już tu zasiedziałyh aresztantów. Ci też chcieli ją przynieść. Aliści ku naszemu przerażeniu SS-y poczęły wodę wylewać, a tych, co ją przynieśli, okładać razami i kopać, i nawet do raportu zapisywać. Lecz mimo to od czasu do czasu ktoś jednemu i drugiemu nieco wody przynosił, bo otrzymywał za to od nas wędlinę i chleb, a dla tych przysmaków opłacało się narażać na najgorsze. W każdym razie to, co dnia tego, czekając na nasze ubranie obozowe, widzieliśmy, przejęło nas zgrozą; wpadliśmy widocznie do jakiegoś piekła za życia.

Nareszcie zarejestrowano nas, ostrzyżono, przyobleczono w mundury więzienne i około czwartej godziny po południu zaprowadzono do bloków. Tu ugasiliśmy najpierw pragnienie i odetchnęliśmy po przejściach ostatnich. Wieczorem oczekiwała nas radość jedna. Któryś z bloków, w którym osadzeni byli od kilku tygodni Poznaniacy, rozśpiewał się pieśniami... polskimi „Góralu, czy ci nie żal”... i wiele, wiele innych pieśni rozlegało się donośnie na całe miasteczko.

Coś sześć tygodni siedzieliśmy w kwarantannie oddzieleni hermetycznie od innych bloków. Razem stawaliśmy tylko do apelów trzy razy dziennie, a staliśmy całymi godzinami, drżąc od zimna, chłodu i deszczu w lekkich, płóciennych ubraniach, bez czapek, bo właśnie w maju, czerwcu i w lipcu bardzo często tam deszcz padał. To było pewnie też powodem, dlaczego tak szybko zmarł ksiądz Franciszek Długosz³¹, proboszcz w Studzionce³², przede mną już aresztowany i wywieziony

²⁹ SS-man – funkcjonariusz Schutzstaffel (Oddział Ochronny NSDAP), zob. Kogon, *Państwo SS*, s. 60-63.

³⁰ „Ty cholerny klecho”.

³¹ Ks. Franciszek Długosz (8 stycznia 1874 – 6 czerwca 1940), kapłan diecezji śląskiej (kato-wickiej), proboszcz parafii Wniebowzięcia NMP w Studzionce od 1922 roku; zob. *Słownik duchow-ięństwa*, s. 67; Weiler, *Die Geistlichen*, s. 200.

³² Studzionka – wieś położona w województwie śląskim, w powiecie pszczyńskim, w gminie Pszczyna.

do Dachau. Było nas w Dachau około dziesięciu tysięcy. Wstawaliśmy o godzinie piątej, czym prędzej trzeba było się ubierać, porządek w sypialni zrobić, zjeść śniadanie (suchy chleb i czarna kawa) i ustawić się w szyku, by pomaszerować na plac obozowy do apelu, gdzie stwierdzono, czy któryś z niewolników przypadkiem nie zbiegł, taki sam apel był w południe i wieczór. Zresztą cały dzień gimnastykowaliśmy na świeżym powietrzu, czy była pogoda, czy deszcz, w nadzwyczaj rzadkim wypadku pozwalano nam iść do baraków, gdy na dworze była słota. Gimnastykowaliśmy i maszerowaliśmy całymi dniami. Krótki czas był i kurs języka niemieckiego. Żadną miarą nie wolno było siadać w godzinach urzędowych. Kiedyś zbito na moich oczach x. [księdza] Kuratusa Macherskiego³³ z Jastrzębia³⁴. Prowadził właśnie kurs niemiecki, gdy nadjechał rowerem podoficer SS, sprawujący ogólną kontrolę nad obozem. Zatrzymał się przy grupce x. [księdza] Macherskiego i począł bić po twarzy dwóch starszych aresztantów za to, że sobie usiedli. Z kolei zbił x. [księdza] Macherskiego, ponieważ tenże odważył się stanąć w ich obronie.

Warunki higieniczne były w Dachau dobre: mieliśmy porządne umywalki, raz w tygodniu szliśmy wszyscy pod natrysk, zmiana bielizny była dość częsta (prawie raz w tygodniu), kto dbał o siebie, ten robactwa nie miał. Spaliśmy na siennikach, które trzeba było codziennie sprzątać. Baraki były drewniane, podzielone na cztery sztuby³⁵, mieszczące przeciętnie po sto czterdzieści ludzi, ale każda sztuba miała dwie salki, z których jedna była jadalnią, gdzie każdy z nas miał część szafy, w której przechowywał swoje naczynia do jedzenia, ręcznik i inne rzeczy, druga salka była przeznaczona do spania. Ustępy były wzorowe, tylko że niełatwo było z nich korzystać, bo w czasie wolnym było za dużo interesantów, a w innym czasie były zamknięte; biada bowiem aresztantom i sztubowemu³⁶, gdyby kontrolujący baraki SS-Blockführer³⁷ (każdy blok miał takiego urzędowego „opiekuna”) zastał tam choć mały nieporządek. Z tego powodu niejeden z aresztantów przechodził w Dachau ciężkie chwile, bo albo męczył się, nie mogąc załatwić naturalnej potrzeby, albo oberwał niejednego guza, schwytany przez sztubowego na gorącym uczynku. W ogóle jednego czasu bito w Dachau niemiłosiernie, bili SS-y, bili sztubowi, kapowie³⁸ (dozorujący przy pracy) i inni „dygnitarze” obozowi. Podoficerowie SS wykonywali tylko ogólny nadzór, władzę bezpośrednią sprawowali sami aresztanci, dochodzili do niej oczywiście aresztanci zasiedziali – i to tylko Niemcy. Ale ręka tej władzy była tak samo ciężka, a może nawet cięższa, aniżeli SS-ów. Byli to więźniowie polityczni, ludzie prości, zdeprawowani przez życie na

³³ Ks. Franciszek Macherski (4 października 1883 – 31 października 1940), kapłan diecezji śląskiej (katowickiej), kapelan sióstr boromeuszek w Jastrzębiu od 1918 roku; zob. *Słownik duchowieństwa*, s. 233; Weiler, *Die Geistlichen*, s. 421.

³⁴ Jastrzębie-Zdrój – miasto położone w województwie śląskim.

³⁵ Sztuba – izba, pomieszczenie.

³⁶ Sztubowy – więzień odpowiedzialny za sztubę, podlegający blokowemu, zob. Dobosiewicz, *Mauthausen Gusen*, s. 138-141.

³⁷ SS-Blockführer – blokowy, kierownik bloku, członek załogi obozowej, zob. Kogon, *Państwo SS*, s. 99; Musioł, *Dachau*, s. 60-61; Dobosiewicz, *Mauthausen Gusen*, s. 134-138.

³⁸ Kapo – nadzorujący pracę grupy więźniów (komando), zob. Kogon, *Państwo SS*, s. 131-133.

wolności i w obozie, szykanowali nas może częściowo ze strachu przed SS-ami, bili, bo mieli pewnie taki przykaz z góry i przede wszystkim dlatego, że nie chcieli stracić swych intratnych posad. Jedzenie było w Dachau smacznie przyrządzone i jednego czasu nie czuło się głodu, jeżeli się miało pewien zapas tłuszczu w organizmie. Dopiero po dwóch, trzech tygodniach zaczęło się odczuwać, że jedzenia za mało. Dolewki dodatkowe rozdzielano w Dachau sprawiedliwie, nie wedle widzimisię sztabowego, lecz wedle szafek – tak, że nikogo nie pokrzywdzono. Chleba otrzymywaliśmy codziennie po 1/2 funta³⁹, starczyć musiało to na śniadanie i kolację, kawy i herbaty otrzymywaliśmy dostatecznie. Na obiady były zupy jarzynowe (z kartoflami), w których wygotowywano widocznie mięso do SS-manów, bo były dość tłuste. Na kolację otrzymywano ponadto po małym kawałku kielbasy czy sera. Do pracy brano nas dopiero po przejściu kwarantanny, i to dorywczo, więźniowie niepolityczni częściej [byli brani do pracy]. Będąc pierwszy raz w pracy, użyłem strachu niemało, bo kapo wyszukiwał spośród nas inteligentów (to znaczy bogaczy), by ich szantażować. Poznawał ich po... okularach (!) – wówczas dawał im ciężkie taczki z piaskiem, popędzał biciem do pośpiechu, zwłaszcza gdy przejeżdżali przez wąską deskę, wysypywał do bajorka błotnistej wody, bił ponownie – i w końcu proponował łatwiejsze prace, byle się aresztant okupił pieniądzem. Codziennie, nieraz dwa, trzy razy, musieliśmy nosić bardzo ciężkie kotły z jedzeniem; najgorzej było przy wydawaniu kotłów w kuchni, gdzie gruby SS-man wyszukiwał między nami „klechów” i bił strasznie ciężką łapą przy byle okazji. Dobrą stroną wyjścia z kwarantanny było to, że w czasie obiadowej przerwy półgodzinnej, wieczorem po apelu i w niedzielę od południa mogliśmy ze znajomymi z innych bloków pogwarzyć i pochodzić sobie po ulicy obozowej (Lagerstrasse⁴⁰). W niedzielę przed południem też było niby wolne, ale prawie zawsze musieliśmy szafki czyścić, koce wytrząpywać, nieraz były w tym czasie, o ile sobie przypominam, karne ćwiczenia.

Do bicia nas rychło przywyknąć musieliśmy, ot – trzeba było sobie powiedzieć: „niewolnikiem jesteś, nic na to nie poradzisz”. Były i inne szykany: stanie na baczność całego oddziału przez dłuższy czas (biada temu, który się poruszył); skakanie „żab” ze zgiętymi kolanami i wyciągniętymi ramionami aż do wyczerpania, pojedynczo albo całymi oddziałami; raz jeden – jak mi opowiadano – umarł przy tym jeden starszy człowiek. Ze zgrozą słuchaliśmy o stosowaniu dwóch innych ciężkich kar nie tak częstych jak poprzednie: wieszaniu na słupku⁴¹ oraz wymierzaniu pięćdziesięciu batów publicznie przed wszystkimi. Tak samo bardzo źle słyszało się o szpitalu w Dachau, który miał opinię wykańczania chorych.

Straszną rzeczą było dostać się w Dachau do bloku karnego. Mam wrażenie, że stamtąd bardzo prędko przenosiło się na drugi świat. Aresztowani pracowali

³⁹ 1/2 funta – ok. 250 g. Miary wag obliczono na podstawie: I. Ihnatowicz, A. Biernat, *Vademecum do badań nad historią XIX i XX wieku*, Warszawa 2003, s. 56.

⁴⁰ Lagerstrasse – ulica obozowa, zob. Kogon, *Państwo SS*, s. 91.

⁴¹ Kara słupka – więzień ze związanymi do tyłu rękami był wieszany na słupku, tak aby nogami nie dosięgał ziemi. Karę tę stosowano przez kilka godzin. W efekcie więzień często miał uszkodzone ścięgna ramion. Takie postępowanie było w obozie jednym z elementów systemu kar i szykan stosowanych wobec więźniów, zob. Musioł, *Dachau*, s. 70-82.

tu dziennie (nawet w niedzielę) bardzo ciężko, pod stałym nadzorem, codziennie zdaje się innego SS-mana, który ustawicznie się nad nimi znęcał w najbrutalniejszy sposób, tak że ci padali jak muchy, względnie rzucali się sami na niechybną śmierć na druty okalające obóz, a napuszczone prądem, albo wracając z pracy poza obozem, wychodzili z szeregów tak, że żołnierze ich z miejsca strzelali.

Więźniowie ci nie mieli prawa do kantyny. Ale i myśmy dużo z kantyny nie otrzymywali. Pieniędzy z domu przesyłano nam dosyć, dostawialiśmy za nie papierosy, wiktuałów bardzo mało (raz jeden przez trzy miesiące otrzymałem dwufuntowy⁴² chleb), rozmaitych past do zębów i podłogi [dostawialiśmy dużo] więcej! Ale na naszych listach do rodziny był zawsze nadruk: „Paczek nie wolno aresztantowi przysyłać, każdy z nich może w kantynie zakupić co tylko potrzebuje”. A myśmy bardzo prędko głodować poczęli wszyscy. Początkowo patrzyliśmy ze zdumieniem i od razu na jednego wymizerowanego towarzysza niedoli już tu zasiedziało, który zbierał łupiny od kartofli i jadł je, później już nie dziwiliśmy się temu. Kiedy byłem w baraku dziesiątym, jakiś SS-man litościwy rzucił coś dwa funty⁴³ chleba poprzez druty; chleb padł blisko drutów, dwóch głodnych aresztantów rzuciło się, żeby chleb chwycić, jeden drugiego pchnął tak nieszczęśliwie, że jeden z nich zginął na drutach. Dotąd rzucali SS-mani od czasu do czasu chleb dla aresztantów, teraz zakazano tego surowo. Wynikiem głodu było też i to, że pracujący poza obozem aresztanci przynosili – wracając z pracy – coś z żywności do bloków, zwiedzili się o tym SS-y i urządzali odtąd częściej rewizję przy bramie, odbierali wiktuały i bili niemiłosiernie winowajców.

W Dachau nie było najgorzej, ale było jednak ciężko. Oderwani od swoich, daleko poza ojczyzną, za drutami, traktowani jak niewolnicy, wiecznie głodni, zziębnięci, tęskniliśmy ustawicznie za wolnością. Pocieszaliśmy się, że to tylko na „Umschulung”⁴⁴ nas tu przysłano na kilka tygodni czy miesięcy; chodziło Niemcom niby tylko o to, byśmy respektu nabrali do nich, nauczyli się drylu pruskiego⁴⁵ – potem nas wypuszczą. Pociągi pospieszne jadące z hukiem parę kilometrów od nas przypominały nam gorzko tę złotą wolność, którą myśmy stracili. Pocieszano się najpierw też i tym, że Francja i Anglia rozgromią raz dwa potęgę niemiecką. A kiedy ku naszej boleści Niemcy rozgromili wojska francuskie i nas zwołano na plac apelowy dla wysłuchania mowy pijanego zwycięstwem [Adolfa] Hitlera, oczekiwaliśmy ogólnej amnestii dla więźniów politycznych. Wszystkie nasze marzenia tryskały jak bańki mydlane, a myśmy się ciągle jeszcze pocieszali – marzeniami o niedalekiej wolności. U kogo wiara była silna, ten miał ostoję w modlitwie, którą coraz to serdeczniej zanoszono do Boga rano i wieczór. Kto miał znajomego księdza-aresztanta, chodził też od czasu do czasu do niego do spowiedzi świętej – podczas przechadzki, żeby nie podpaść. I z modlitwą trzeba się było skrzętnie kryć, wszelkie bowiem ślady religii, przedmioty kultu (medaliki, różańce, książeczki) niszczone systematycznie i prześladowano tych, u których je znaleziono. Zapomniało się też coś niecoś o niewoli, śpiewając pieśni niemieckie,

⁴² Ok. 900 g.

⁴³ Ok. 900 g.

⁴⁴ „Przekwalifikowanie”.

⁴⁵ Dryl pruski – potoczna nazwa szkolenia w pruskiej armii.

których nas nauczono, miało to być namiastką pieśni polskich, za które otrzymywało się karne ćwiczenia i stanie na baczność.

Radością wielką był zawsze list z domu i do domu. W listy te, które nam przeciętnie dwa razy w miesiącu wysyłać było wolno, wkładano całą swoją duszę i serce, chociaż nieraz niewiele więcej pisać było można jak to, że się człowiek ma „dobrze” i jest zdrow; niejeden był już jedną nogą na drugim świecie, ale kartkę czy list tej treści jeszcze pisał do domu, byle jeszcze kostniejącą ręką parę słów napisać do swoich.

W mniemaniu, żeśmy do Dachau tylko na krótkie przeszkolenie przyszli, utwierdza nas fakt, że od czasu do czasu całe bloki wyjeżdżały w... nieznane, dokąd – żeby jeśli nie do domu. W ten sposób ja szycowałem się 15 VIII [1940 roku] do domu. Tylko sposób, w jaki ten wyjazd przygotowano, nie bardzo był obiecujący. Po południu dnia 14 VIII [1940 roku] usłyszeliśmy rubaszne: „Alle Pfaffen hervortreten”⁴⁶. Później: „Alle Lehrer, Beamten!”⁴⁷. Wybrano jakiś tysiąc ludzi, zaprowadzono przed lekarza – przegląd masowy; wiedzieliśmy już, że to nie o powrót do domu się rozchodzi, tylko o wysyłkę do obozu roboczego. Te oględziny lekarskie były czystą komedią. Zrzuciliśmy na dworze wszyscy ubrania swoje i nago defilowaliśmy jeden za drugim przed lekarzem i komendantem lagru bez zatrzymania się. X. [ksiądz] dziekan Klimek⁴⁸ pokazywał na popuchnięte nogi, ale właśnie dlatego nadawał się on na wykończenie w Mauthausen-Gusen. Bo tam nas skierowano w towarowych pociągach 15 VIII [1940 roku]. Przyjechaliśmy do Mauthausen⁴⁹ wieczorem, mimo zmroku odtransportowano nas natychmiast do obozu. Podziwiałem taktowne odnoszenie się do nas SS-ów w drodze z pociągu na miejsce przeznaczenia. Ledwie jednak weszliśmy do obozu położonego na wzgórzu, niedostępnego dla oczu niepowołanych, wpadli na nas SS-y jak zgraja diabłów wcielonych z krzykiem i biciem. Ucieszyliśmy się znowu, będąc już na bloku, ale i tam czekało nas rozczarowanie, bo sztabowego otrzymaliśmy paskudnego. W bloku otrzymaliśmy trochę zupki i ułożyliśmy się do snu. Nazajutrz niedziela, apel nowoprzybyłych, większa część spośród nas miała iść do obozu w Gusen⁵⁰, oddalonego od Mauthausen o jakieś pięć kilometrów (Gusen i Mauthausen miały wspólnego komendanta i wspólny szpital dla ciężiej chorych), w Mauthausen miało pozostać może dwieście najlepszych sił roboczych. W ten sposób rozdzielono mnie od zacnego księdza dziekana Klimka z Żor⁵¹, który tak serdecznie mnie żegnał, mówiąc, że już więcej się tu na ziemi nie zobaczymy. Przy przeglądzie każdy z nas musiał powiedzieć nazwisko, stan swój i datę urodzenia. X. [księdza] Klimka i mnie zaraz SS-man rozpoznał jako klechów. A że właśnie była niedziela, kpić sobie z x. [księdza] Klimka począł: „Na, Hochwürden Herr Pfarrer, heute ist

⁴⁶ „Wszystkie klechy wystap”.

⁴⁷ „Wszyscy nauczyciele, urzędnicy”.

⁴⁸ Ks. Piotr Klimek (12 listopada 1881 – 31 października 1940), kapłan diecezji śląskiej (katowickiej), dziekan dekanatu Żory, proboszcz parafii Świętych Apostołów Filipa i Jakuba w Żorach od 1924 roku; zob. *Słownik duchowieństwa*, s. 157-158; Weiler, *Die Geistlichen*, s. 347.

⁴⁹ Mauthausen – gmina w kraju związkowym Górna Austria w Austrii.

⁵⁰ Gusen – miejscowość w kraju związkowym Górna Austria w Austrii.

⁵¹ Żory – miasto w województwie śląskim.

ja Sonntag und Sie gehe nicht in die Kirche zur Messe?!“⁵². Na takie i podobne kpinki wobec księdza-aresztanta, którego przewielebnym kanonikiem i prałatem tytułowano, częściej sobie żoldacy SS-owi pozwalali. Zanim dokonano przeglądu, staliśmy dość długo na placu. Poznaliśmy od razu, że w przeciwieństwie do Dachau, gdzie wszyscy kapowie byli więźniami politycznymi (czerwony trójkąt na piersi), to [w Mauthausen] złodzieje (zielony trójkąt) i aspołeczni (brunatny trójkąt) przewodzą. W moich oczach zlinczowano strasznie jakiegoś kapo dachauowskiego, który miał to nieszczęście z naszym transportem przyjść do Mauthausen. Jeden po drugim, z jego dawnych podkomendnych obecnie już tu zasiedziałych aresztantów, podchodzili do niego i trzaskali niemiłosiernie, odpłacając za krzywdy, jakich odeń w Dachau doznali. Dozorujący dygnitarze obozowi jeszcze i od siebie szturchańca dorzucali. Na samym początku tego apelu roboczego dostrzegłem między pracującymi przy taczkach niewolnikami kogoś, który całkiem księdza prałata Szramka⁵³ przypominał. Zwróciłem nań uwagę księdza Klimka, który nie chciał wierzyć swoim oczom; przecież w Dachau opowiadano, że ksiądz prałat Szramek dawno zwolniony. Zapomnieliśmy, gdzie jesteśmy; wołamy go po imieniu, odwraca się ku nam, podchodzi, rozmawiamy chwilę, po czym odszedł do pracy. Jednak złamanie dyscypliny obozowej nie mogło księdzu Szramkowi ująć płazem i otrzymał tak ciężki policzek od dozorującego kapo, że upadł na ziemię. (Sam tego nie widziałem, ksiądz Klimek mi to potem mówił).

Regulamin obozowy był w Mauthausen taki sam co w Dachau. Był to jednak obóz roboczy: nie gimnastykowaliśmy tu już więcej, lecz pracowaliśmy od rana do wieczora jak woły robocze – i to albo w obozie, który wykańczano, albo przeważnie poza obozem, brukując ulice, a przede wszystkim w kamieniołomach. Jednego czasu (jakieś dwa, trzy tygodnie) pracowałem w obozie samym przy piasku. Jeden tydzień pracy był znośny, kapowie moi byli względni i rozsądni, do naszych prac SS-man dochodził rzadko, gniewałem się tylko na dwóch kolegów silniejszych ode mnie, którzy szuflowali tak zawzięcie, że im w pracy dorównać nie mogłem, co znowu ściągało na mnie wymówki i kary ze strony dozorców. W drugim i trzecim tygodniu wpadłem w łapy bardzo złego dozorczy. Ten bił dla lada jakiej przyczyny, potrafił też człowieka za uszy z rowu wyciągnąć tak, że cudem tylko uszaki się nie urwały. Najgorzej było zawsze, gdy coś ładować trzeba było albo wyładowywać, bo było to prawie zawsze na oczach SS-ów. Wówczas nasi kapowie [nieczytelne] się chcieli w napędzaniu nas do pośpiechu, bili nas i krzyczeli. SS-many oczywiście też kułaków i bicia po twarzy nie żalowali, bo słabym i nieudolnym robotnikiem nie wolno było być. Najlepiej powodziło się zawsze niewolnikom-fachowcom, o ile do odpowiednich warsztatów się dostali. Ich kapowie byli takimi samymi fachowcami, którzy w warsztacie nie tylko dozorowali, ale razem z nimi pracowali. Poza warsztatami działający kapowie tylko dozorowali, to znaczy pędzili do pracy, bili i maltretowali wszystkich, chyba że się wyjątkowo kiedy jaki porządny człowiek między nimi trafił. Rzemieślnicy-

⁵² „Cóż, wielebny proboszczu, dzisiaj jest niedziela i nie idziesz do kościoła na mszę?!”.

⁵³ Ks. Emil Szramek (29 września 1887 – 13 stycznia 1942), kapłan diecezji śląskiej (katowickiej), proboszcz parafii Niepokalanego Poczęcia NMP w Katowicach od 1926 roku; zob. *Słownik duchowieństwa*, s. 395-396; Weiler, *Die Geistlichen*, s. 588.

-fachowcy otrzymywali też często specjalne dodatki żywnościowe, zwykli robotnicy nigdy! A bodajże dziennie przewożono zwłoki kilkunastu zmarłych towarzyszy w niedoli z Gusen: myśmy je w oczach SS-a do krematorium nosić musieli, na każdej trumnie były wypisane na karteczce nazwisko, data urodzenia i miejscowość. Niejednokrotnie żołdak kpił sobie z nieboszczyków i z nas, może widział u nas pewne wzruszenia i przejęcie się. „Czytaj nazwisko, może znajdziesz jakiegoś znajomego. Rozpoznałeś tam jakiegoś klechę? Że ci Polacy taki słaby naród: giną tu jak muchy”. Takie i tym podobne kpinki można było częściej usłyszeć z ust SS-ów i kapów naszych.

Baliśmy się wszyscy jak ognia pracy w kamieniołomach, oddalonych jakieś dwa kilometry od obozu. Nie minęła ona i mnie. Posyłano tam przede wszystkim inteligencję. Kamieniołomy były przedsiębiorstwem prywatnym, które wydzierzało od obozu dużą część aresztantów. U właścicieli tego przedsiębiorstwa i jego urzędników żadnej litości nigdy się nie widziało, przeciwnie, denuncjowali nas u przełożonych, gdy za powoli pracowaliśmy albo chroniliśmy się pod dachem podczas rześistego deszczu. Wieczorem i w południe wysadzano dynamitem góry, myśmy musieli kamienie też szybko segregować, znosić na kupy, ładować na ciężarówki, względnie kolejki. W kamieniołomach dużo biedy zaznałem, byli tam na ogół bardzo źli dozorcy, wprawieni w biciu i szykanowaniu. Wypoczywać jednej chwili nie było wolno, trzeba było pracować bez wytchnienia, bo już ciężka łapa dozorczy spadała na człowieka. Najlepiej było jeszcze złapać jedną z nielicznych trag i nosić w dwójkę kamienie, zwłaszcza te, które już na miejscu oddawane były do obróbki fachowcom-aresztantom. Rano w obozie wypilo się niejednokrotnie na śniadanie tylko kawę – chleb zjadło się już wieczorem na kolację, bo do rana chleb znikał – i tak trzeba było z pustym żołądkiem ciężkie kamienie dźwigać bez wytchnienia od rana do południa, do chwili posilenia się lekkiego, bardzo mało pożywną zupą – i po krótkiej przerwie rozpoczynało się znowu pracę uciążliwą. Kiedy się wieczorem około godziny szóstej szło po niezliczonych schodach na górę do obozu, było się już zupełnie wyczerpanym na siłach, a to trzeba było jeszcze i teraz wykonywać pracę, bo każdy musiał nieść codziennie dość duży kamień na górę do obozu, gdzie ciągle jeszcze rozszerzano i wykańczano rozmaite części. Nic dziwnego, że siły każdego z nas znikły coraz bardziej. Od czasu do czasu trzeba było nieść nadto towarzysza niedoli, który już nie mógł się powlec na górę, bo już zupełnie opadł z sił.

W międzyczasie dostałem się pod komendę człowieka, zda się bardzo porządnego, bo się przede mną chwalił w pierwszym dniu, że swoich ludzi nie męczy, po ludzku się z nimi obchodzi; wiedział on, że ja księdzem jestem. Moje zdumienie było jednak wielkie, kiedy zobaczyłem, że kapo ten gorszy od drugih, bo nie tylko biegiem tragi nieść każe, ale jeszcze ponadto prętem ich popędza. A jego podkapo nie był lepszy: kto mu papierosy przynosił, tego oszczędzał, innych dręczył, do roboty popędzał; jak małym dzieciom przełożyć się kazał i bił kijem. Skorzystałem z nadarzającej się okazji i dozorczy memu uwagę na to zwróciłem, że źle postępuje sobie z nami. Ale moje upomnienie zaszkodziło mi ogromnie: mój kapo wściekły był na mnie. Dotąd on sam trochę łagodniej się ze mną obchodził, teraz się to zupełnie zmieniło. A po kilku dniach przystępuje do mnie ni stąd, ni zowąd

i wyrzuca mi to, że ciągle w pracy ustaję – prawdy było w tym tyle, że siły moje nikły coraz to bardziej i ja od czasu do czasu, mimo woli, w pracy ustawałem – i każe iść za sobą do karnej kompanii. Myślę, że żartuje. Z przerażeniem widzę, że nie. Muszę iść posłusznie za nim, u podoficera SS w karnej kompanii raportuje o mnie niepocholebnie, oddaje w ręce dozorczy. Nad moje spodziewanie obchodzi się tenże ze mną, dowiedziawszy się, że jestem kapłanem, bardzo porządnie, opowiada tylko przede mną głupie żarty na temat księży i ich celibatu. Widzę, że karna kompania w Mauthausen nie przedstawia się najgorzej. Mnie osobiście było tam lepiej aniżeli gdzie indziej. Ale podoficer SS ciągle się kręci na terenie kompanii karnej i wykańcza... jednostki przeznaczone na śmierć. Żywo stoi mi dziś jeszcze przed oczyma obraz takiego biedaka, który biegiem marsz musi ciężkie kamienie nosić, podczas gdy diabelski SS-man nogę mu podstawia i przewracającego się i rozbijającego o kamienie kopaniem do powstania przymusza. Chciałbym się więc czym prędzej wyrwać z tego piekła i proszę przychylnego mi blokowego o pomoc. Ten czyni to i po kilku dniach każe mi zgłosić się w kamieniołomach do innego kapo, Polaka z Opolą, zapewnia mnie, że z dozorcą w karnej kompanii też sprawę załatwił. Otrzymałem pracę łatwą, powiedziano mi, że mam siły swe wyteżać tylko wówczas, gdy SS-mana zobaczę, z resztą mam się oszczędzać, więcej oczyma pracować aniżeli rękami. I oszczędzałem swe siły przez... jedną godzinę. Teren mojej nowej pracy sąsiadował z terenem pracy karnej kompanii, ale to nie psuło mi humoru, bo przecież wszystko załatwili moi opiekunowie w porozumieniu się z dozorcą karnej kompanii nadspodziewanie pomyślnie dla mnie. Tak myślałem, ale widocznie rzecz miała się inaczej, blokowy musiał o tej najważniejszej dla mnie sprawie zapomnieć. Dość, że przechodzi obok mnie przypadkowo kapo karnej kompanii, dotąd tak mi życzliwy. Tym razem poczyną mnie bić, jako że uciekłem z jego kompanii, zmusza mnie do tego, bym poszedł z nim z powrotem, do wczorajszej pracy i goni mnie dnia tego niemożliwie, znęcając się nade mną na każdym kroku. A wtórują mu w tym moi towarzysze niedoli niemieccy, częściowo dawniejsi kapowie, za jakieś przewinienia do karnej kompanii zesłani, dający teraz upust swojej nienawiści do Polaków. Na szczęście dla mnie przyszedł po mnie przed wieczorem ów starszy kapo, który mnie do karnej kompanii zesłał, uważając widocznie, że tych parę dni w karnej kompanii spędzonych powinno mnie było zmienić, że się z pewnością już więcej nie poważę słów upomnienia powiedzieć pod jego adresem. Ale tego samego wieczora doszła mnie wieść radosna, wieść nie do uwierzenia, że jutro rano do lekarza się stawić mam, to znaczy, że idę na wolność.

Ale tymczasem jeszcze parę słów o życiu wewnątrznoobozowym.

W sobotę po południu i w niedzielę byliśmy wolni od pracy poza blokiem. W sobotę po południu i w niedzielę przed południem czyściliśmy nasze naczynia kuchenne i przyprowadzaliśmy do porządku nasze szafy, naprawdę to winne one były zawsze świecić wzorowo czystością. Sztubowy i blokowy, nieraz sam SS-Blockführer, przeprowadzali surową kontrolę szafek, a biada temu, u którego nie wszystko było w porządku. W niedzielę przed południem były nieraz karne ćwiczenia, za to popołudnie należało już całkowicie do nas, jeden jasny promień słońca w Mauthausen. Wówczas wychodziło się do znajomych, gawędziło z nimi,

snuło wspólne marzenia o wolności i ostatecznym zwycięstwie sprawy polskiej. Kapłan miał niejednokrotnie sposobność w tym czasie podnosić słabych we wierze ku Bogu, spowiadać. Kapłani schodzili się razem w małej grupie, by wspólnie recytować z pamięci łacińskie modlitwy Mszy Świętej. X. [ksiądz] Leszek Kowalski⁵⁴ z diecezji płockiej – kapłan nadzwyczaj zacny – urządził w niedzielę po południu konferencje religijne dla inteligentów. Wszystko to czynić musiano oczywiście tak, aby nie podpaść, bo i w Mauthausen życie religijne nie miało oficjalnie racji bytu. Niejednokrotnie sprowadzano w niedzielę po południu jakiegoś muzyka z innego bloku z instrumentem muzycznym do sztuby i przesłuchiowano się wygrywanym melodiom – albo i śpiewano równocześnie. W niedzielę pisaliśmy również listy do domu przeciętnie co dwa tygodnie. Chętnie chodziło się w sobotę i w niedzielę dość szybko spać, by odetchnąć po całotygodniowej mordędzie. Spaliśmy na siennikach, ułożonych w dwa piętra i to tak, że sienniki leżały zaraz obok siebie, niejednokrotnie leżało nas trzech na dwóch siennikach. Rychło rano obudził nas głos sztubowego, wydający się nam głosem straszhwym anioła zwołującego ludzi na Sąd Ostateczny. Wszystko zrywało się czym prędzej, ubierało, spieszyło do umywalki, leciało szybko do sypialni z powrotem, by łóżko usłać i koce ułożyć przepisowo. Łóżka kontrolowano dość często, sztubowy miał znowu przyczynę, dla której mógł się znęcać nad podwładnymi. Po usłaniu łóżka szło się po kawę, względnie zupę cieką, po jej wypiciu myło się garnuszki, kładło do szafy i wychodziło na ulicę blokową, by się przespacerować, względnie odmówić modlitwę poranną. Tymczasem sztubendienst⁵⁵ robił spiesznie porządki w jadalni, następnie ustawialiśmy się – blok cały – do wymarszu na plac apelowy. Teraz jak i podczas apelu było dość czasu na odprawienie duchowe Mszy Świętej. Tak pobożnie i z takim oddaniem się Bogu rzadko kiedy celebrowałem przedtem. Modlitwy łacińskie na ofiarowanie, przemienienie i Komunię Świętą odtwarzało się prawie że dosłownie z pamięci, ofiarując tę bezkrwawą ofiarę Bogu Najwyższemu. A że i ze swej strony współofiarowałem z Ciałem i Krwią Odkupiciela swoje własne cierpienia i hańbę codzienną, już zupełnie zdany na wolę Boską, choćby i umrzeć trzeba było..., wiedziałem, że miłą jest Bogu ta „Msza Święta” kapłana-skazańca i z nową energią szedłem do pracy ciężkiej każdego nowego dnia.

Żeby to, wracając z pracy wieczorem do obozu, odetchnąć można było po całodziennym trudzie! Apele wieczorne nie były zbyt długie co prawda, ale czasem były urozmaicone nieprzyjemnymi wrażeniami. Tak na przykład raz prowadzono przed oczyma wszystkich aresztanta, którego chwycono na kradzieży główki kapusty – nie minął go zapewne słupek. Innym razem trzeba było stać długo na apelu coś do jedenastej, bo jeden z aresztantów nie wrócił z pracy, szukano go więc gorączkowo wszędzie, kiedyśmy wrócili do bloków, zupki wieczornej czy chleba już nie rozdawano ze względu na obawę przed samolotami nieprzyjacielskimi, a zaciemnienia jeszcze nie było. Ledwie zasnęliśmy, wpadł do nas coś koło pierwszej godziny SS-Blockführer, wszystko musiało stanąć do apelu, by posłyszeć, że zbiegłego aresztanta jednak schwytano i zastrzelono – i by wysłu-

⁵⁴ Nie udało się bliżej zidentyfikować postaci wspomnianego ks. Leszka Kowalskiego.

⁵⁵ Stubendienst – sztubowy, pomocnik blokowego, zob. Dobosiewicz, *Mauthausen Gusen*, s. 138-141.

chać innych urągań i kpinek. Jakże często widziało się i słyszało jęki katowanych i mordowanych skazańców; chleb ukradli kolegom z głodu, a może i po to, by go wymienić na papierosy, teraz umierał on mordowany za to bezlitośnie przez sztubowych i blokowych, bito niemiłosiernie, przewracano na ziemię, deptano po nim i wykańczano pod natryskiem; jeżeli biedaczysko jeszcze dychał, wrzucano go do ustępu, by tam wyzionął ducha. Czasami spędzali swoje ostatnie chwile tam i inni aresztanci, którzy nie mieli tego szczęścia, by znaleźć miejsce w szpitalu. Albo zniknął komuś tytoń z siennika, wszyscy trzej winowajcy ściągnięci do jadalni i bici lagą po głowie. I ja byłem między nimi, tylko na szczęście ja tam dużo nie oberwałem, bo jeden ze sztubendienstu, widząc, co się dzieje, przyskoczył do sztubowego i zwrócił mu uwagę, że ja jestem księdzem, więc na pewno tytoniu nie skradłem. Innym razem staruszek jakiś, drżąc z zimna w nocy – okna zawsze były u góry otwarte z obu stron – bierze sobie zapasowy koc. Sztubowego prosił – nie pozwolił, tamten jednak wziął. Ale sztubowy skontrolował i strasznie skatował biedaka, bijąc go i depcząc po brzuchu, serce się w nas krajało, kiedy się słyszało krzyki biedaka: „Jezu, o Jezu!”. W ogóle nie do wiary z jakim sadyzmem przełożeni nasi obozowi sami skazańcy do swych towarzyszy w niedoli się odnosili, zanikło w nich wszelkie poczucie człowieczeństwa. Raz wiem, że w sztubie naszej jednego, zdaje się złodzieja chleba, często z tego powodu katowanego, do rzucenia się na druty przywiedli. Bodajże i mnie samemu raz dla jakiejś urojonej przewiny to samo doradzali. Ostatnie dni mego pobytu w Mauthausen były dla nas wszystkich bardzo ciężkie. Ni stąd, ni zowąd przychodzili SS-mani przed południem na miejsce pracy po rozmaitych aresztantów, brali na przesłuchania (większa część z nas nie była nigdy przesłuchiwana!). Razem z innymi, których przywieziono z Gusen, trzymali do wieczora bez jedzenia i picia. A wieczorem, gdyśmy stali przy apelu, w tyle obozu rozstrzeliwano prawie że codziennie po kilkunastu tych biedaków, przeważnie z Warszawy pochodzących. Patrzyli na to dozorczy szpitalni z okien swego baraku i opowiadali ze zgrozą, jak kiepsko strzelano do skazańców i jeszcze leżących dobijać musiano. Chodziło przeważnie o młodych chłopaków, tak że i niemieccy sztabowi z przerażeniem o tym mówili: „Wie tief muss doch das deutsche Volk herunter gesunken sein, wenn so etwas möglich ist; so junge Kerle konnten doch keinen Deutschen ermordet haben!”⁵⁶. A to rozstrzeliwanie ciągnęło się jeszcze przez kilka tygodni po moim wyjściu z obozu, coś trzystu do czterystu ludzi zamordowano. Zdaje się większość tych biedaków umierała rozgrzeszonych przez kapłana, stojących przed biurem politycznym spotkał podczas swojej pracy kapelan księdz biskupa Dymka⁵⁷, ksiądz Matuszewski⁵⁸ (tak zdaje się nazywał), i rozgrzeszał. Mieliśmy od czasu do czasu wizyty SS-Blockführera u nas w sztubie.

⁵⁶ „Jak nisko musiał upaść naród niemiecki, jeśli coś takiego jest możliwe; przecież tacy młodzi chłopcy nie mogli zamordować Niemca!”.

⁵⁷ Bp Walenty Dymek (31 grudnia 1888 – 22 października 1956), biskup pomocniczy poznański w latach 1929-1946, arcybiskup metropolita poznański w latach 1946-1956; zob. Nitecki, *Biskupi Kościoła*, kol. 86.

⁵⁸ Ks. Stefan Matuszewski (3 sierpnia 1882 – 17 stycznia 1941), kapłan archidiecezji poznańskiej; zob. J. Domagała, *Ci, którzy przeszli przez Dachau*, Warszawa 1957, s. 167; Weiler, *Die Geistlichen*, s. 443.

Raz znęcał się on bez litości nad jakimś młodzieńcem świeżo przytransportowanym z Bydgoszczy, z którego koniecznie chciał wymusić zeznanie, że mordował w swoim mieście niewinnych Niemców, zeznania tego oczywiście nie wydobył z niego. Innym razem zrobił karne ćwiczenia z nami w jadalni i sypialce; biegiem marsz pod łózkami i z powrotem i inne podobne rzeczy, wył i krzyczał przy tym prusak jakby był przez diabła opętany; czyż nie byli przezeń opętani wszyscy SS-mani? Ja i tym razem krótki czas tylko byłem męczony, kilku „porządnych” aresztantów zdołał uwolnić sztubowy od tych ćwiczeń, między innymi i mnie. Jedzenie było w Mauthausen kiepskie. Zupki obiadowe były bardzo mdłe, przez kilka dni z rzędu ta sama zupa jarzynowa, kartofli nie było wcale, tak samo tłuszczu i mięsa. Rano i wieczór to samo było co w Dachau: kawa i herbata, tylko że w Dachau wieczorem nieraz i zupa smaczna bywała, tu bardzo rzadko. Po kawałku kiepskiej kielbasy czy sera, wieczorem też nam dawano. Sztubowi bardzo niesprawiedliwie zupę rozdzielali: jeszcze przed obiadem najlepsze kaski dla siebie odkładali, dla swych zastępców i przyjaciół (Niemców) z innych bloków. Dolewki też tylko swoim pupilkom dawali. Zapychaliśmy sobie co nieco żołądek co sobota, kiedy oprócz normalnej zupki jeszcze i kartofle w łupince dawano, teraz i myśmy już kartofli z łupin nie obierali, byle coś więcej mieć w żołądku. Na wyrzucone przez SS-ów głąby sałaty myśmy przy pracy się rzucali, ale ci woleli, by głąby zgniły i dlatego kapowie nam jeszcze i te głąby wydzielali.

Warunki higieniczne nie były nadzwyczajne w Mauthausen. Umywalki i ustępy były co prawda w porządku (w Gusen i tego nie było, bo tam dopiero wszystko powstawało), ale do połowy listopada 1940 [roku] nie było natrysków, bieliznę zmieniano bardzo rzadko, stąd w Mauthausen każdy z aresztantów miał pełno robactwa, ale to było niedopuszczalne! Sztubowy bił nas za to niemiłosiernie, kontrolując pod tym względem od czasu do czasu. Goleni i strzyżeni byliśmy co tydzień, czekając na to w długich ogonkach godziny całe w sobotę po południu i w niedzielę przed południem. Ubranka nasze były niejednokrotnie mokre (po deszczu), trzeba je było przez noc jakoś wysuszyć, ale nie było można ich rozwieszać, bo i za to bito. Chcieliśmy się jakoś przed zziębnięciem ochronić – podkładaliśmy papier pod koszulę, ale biada temu, którego pochwycono na tym. Bardzo źle mieli się w Mauthausen hiszpańscy komuniści, których przywieziono za moich czasów z Francji, gdzie byli internowani. Leżeli oni na izolowanym bloku. Pracowali w kamieniołomach, ale ponadto byli ciągnięci nocą i w niedzielę do ładowania i wyładowywania ciężarów, gdy zachodziła konieczność.

Z początkiem listopada miałem być zwolniony. Dowiedziałem się o tym dlatego, że zamówiono mnie do lekarza. Całą noc nie mogłem spać z radości, myślałem widziałem się już między swoimi. Tymczasem lekarz, starszy człowiek, ale SS-man, nie dał zezwolenia na wyjazd, ponieważ miałem mocno opuchnięte nogi; zarządził, by mnie ulokowano w szpitalu, widząc moje przygnębienie, starał się mnie pocieszyć, twierdząc, że kuracja potrwa tylko kilka dni. Tymczasem za kilka dni zarządzono Entlassungssperre⁵⁹, zresztą ja i tak poważniej byłem chorym, aniżeli przypuszczałem. Po kilku bowiem dniach oświadczył mi lekarz, że musi

⁵⁹ Entlassungssperre – zakaz zwolnień.

mnie operować na fimozę⁶⁰ i w związku z tym musiałem poddać się dwukrotnie bardzo bolesnej operacji. Jak się później dowiedziałem, fimozą była w Mauthausen częstym zjawiskiem⁶¹. Pierwszy czas leżałem w baraku dla ciężiej chorych. Lekarz i dozorca traktowali nas na ogół dobrze. Przydział żywnościowy był tu lepszy aniżeli w obozie. Mój dozorca szpitalny dawał mi jednak mało żywności, ponieważ ja za niedługo do domu jechać miałem. Radością więc ogromną była dla mnie paczka, jaką mi moi krewni na chybił trafił przesłali i która mi [została] nadspodziewanie wręczona. Coś po dziesięciu dniach odesłano mnie do baraku dla łżej chorych. Tam pozostałem również jakieś dziesięć dni. Żywności otrzymywaliśmy tam niedużo, ale w jednym z sanitariuszy, Polaku z Poznania, znalazłem opiekuna. Przynosił mi on od czasu do czasu po obiedzie drugą porcję. Ale mimo to byłem ciągle jeszcze głodny, z zazdrością wciągałem zapachy, jakie były od potraw, które starszyzna szpitalna sobie wieczorem przyrządzała. Raz w tygodniu odwiedzało nas dwóch lekarzy. Leżał ze mną w szpitalu na to samo operowany co ja ksiądz Feliks Sołtysiak⁶². Uprosiłem mego znajomego sanitariusza, by nas obok siebie umieszczono. Spędziliśmy w ten sposób kilka miłych dni na pogawędce i wspólnej modlitwie... aż do pierwszej wizyty lekarskiej. Dwaj młodzi lekarze SS, ci sami, którzy nas operowali, rozpoznali w nas klechów i bardzo gniewali się na dozorców, że nas obok siebie położono: „Die können doch Messe Zelebrieren, die können einen eucharistischen Kongress veranstalten, nein nein, dass geht nicht, sie müssen getrennt werden”⁶³. Ale bardzo długo nie leżałem w tym szpitalu z [powodu] braku łóżek, więc posłano mnie do bloku z powrotem z zastrzeżeniem, że mogę najwyżej w sztubendenscie pracować. Ale kiedy się rano nazajutrz zgłosiłem z moją kartką do SS-mana, który sztubendienst i chorych z bloków miał pod sobą, ten posłał mnie do pracy poza obóz, mimo że rana jeszcze nie była zabliźniona i wszystko we mnie było obolałe. Tylko że dowiedział się o tym lekarz, podoficer dostał po nosie i ja w sztubendenscie już od południa zostałem. Sprzątał pokoje zasadniczo jeden tylko człowiek, pupilek sztubowego i ten żadnej innej pracy nie wykonywał. Jemu do pomocy było rano, w południe i wieczór kilku innych pupilków sztubowego dodanych, którzy za to dolewki dostawali, ale do pracy normalnej innej obowiązani byli. W ciągu dnia pomagali zastępcy sztubowego, ewentualnie łżej chorzy, ci szczęśliwcy, którym lekarz na sztubie zostać pozwolił: przez parę dni i ja do nich należałem. Tylko bezpośrednio po apelu do pracy po południu nie życzył sobie zastępcę sztubowego, Polak z Warszawy, widzieć mnie w izbie, a to dlatego że w tym czasie on drugi obiad, lepszy od pierwszego, spożywał, a ze mną się nim dzielić nie chciał. Ponieważ

⁶⁰ Fimozą – zwężenie napletka.

⁶¹ Do powstania fimozy przyczynić się mogą m.in. niepoprawna higiena, zakażenia bakteryjne czy przewlekłe podrażnienia skóry. Czynniki te powszechnie występowały w obozach koncentracyjnych.

⁶² Ks. Feliks Sołtysiak (15 października 1902 – 10 lutego 1981), kapłan diecezji śląskiej (katowickiej), proboszcz parafii Wszystkich Świętych w Górkach Wielkich od 1937 roku; zob. *Słownik duchowieństwa*, s. 371; Weiler, *Die Geistlichen*, s. 616.

⁶³ „Mogą odprawić Mszę, mogą zorganizować kongres eucharystyczny, nie, nie, tak nie może być, muszą być rozdzieleni”.

jednak nie było rzeczą bezpieczną kręcić się w tej chwili w przedsionku lub przed barakiem, ja życzenia jego spełnić nie chciałem, ale poskarżył się on z tego powodu na mnie u sztabowego, w wyniku czego musiałem wysłuchać ostrych pogrózek od tego ostatniego. W międzyczasie Entlassungsperre zostało cofnięte, już jeden transport ze zwolnionymi odszedł z obozu. O mnie jednak zapomniano, a przypomnieć o moim zwolnieniu w Schreibstube⁶⁴ blokowy się nie ważył. Już straszył mnie sztabowy, że moje pierwsze zwolnienie unieważniono, że ja z nimi wszystkimi tam w obozie szczerząc będę musiał. Na szczęście mojemu SS-owi, któremu codziennie raportowałem rano przy apelu roboczym: „Gehe nicht in die Arbeit, weil entlassen”⁶⁵, sprzykrzyło się słuchanie tego meldunku. Coś za siódmym razem zaklął siarczyście, że ja żrę w obozie, a nic nie pracuję; przyrzekał sprawę zbadać i dzięki temu 22 XI 1940 roku opuściłem obóz w Mauthausen, podpisawszy poprzednio cyrograf, że o tym, co się tu działo, nikomu nie powiem.

Zakończenie

Duchowni katolicy byli jedną z grup masowo wysyłanych do obozów koncentracyjnych. Wielu z nich tam zginęło, tylko nieliczni przeżyli w nich do końca wojny, doczekując wyzwolenia obozu. Niektórzy byli zwalniani z pobytu w obozie jeszcze w czasie wojny. Historia życia każdego z więźniów to ważny element historii kraju, z którego pochodzili, poszczególnych diecezji i regionów Polski, wreszcie własnych rodzin, wspólnot parafialnych czy zgromadzeń zakonnych.

Na uwagę zasługuje fakt, że jeden spośród kapłanów wymienionych we *Wspomnieniach* – ks. Emil Szramek⁶⁶ – został ogłoszony błogosławionym Kościoła katolickiego. Starania o jego beatyfikację toczyły się w ramach procesu beatyfikacyjnego 108 męczenników polskich, a samej beatyfikacji przewodniczył papież Jana Paweł II w Warszawie 13 VI 1999 roku⁶⁷. Postać tego śląskiego duszpasterza – proboszcza parafii Mariackiej w Katowicach, działacza społecznego i duchowego przewodnika zatroskanego o losy wiernych, od lat zakorzeniona jest mocno w świadomości mieszkańców Górnego Śląska. Edycja tekstu źródłowego *Wspomnień* ks. dr. Józefa Szuberta potwierdza także hipotezę ks. prof. Jerzego Myszora o spotkaniu ks. Szramka i ks. Szuberta w obozie koncentracyjnym: „(...) [ks. Józef Szubert] trafił do Dachau i Mauthausen. W obozie zapewne spotkał się ze Szramkiem i po swoim zwolnieniu (22 XI 1940 r.), na wieść o pogarszającym się zdrowiu Szramka, wszczął staranie o jego uwolnienie”⁶⁸.

⁶⁴ Schreibstube – kancelaria obozowa, zob. Kogon, *Państwo SS*, s. 502; Dobosiewicz, *Mauthausen Gusen*, s. 160-165.

⁶⁵ „Nie idę do pracy, bo mnie zwolniono”.

⁶⁶ O życiu i działalności bł. ks. Emila Szramka traktują m.in. publikacje: *Duszą Śląska jest Ślązak. Materiały konferencji zorganizowanej w 50. rocznicę śmierci ks. Emila Szramka*, red. S. Gajda, A. Kwiatek, Opole 1993; *Nowe oblicza bł. Emila Szramka*, red. K. Heska-Kwaśniewicz, J. Myszor, Katowice 2003; J. Wycisło, *Błogosławiony ks. Emil Szramek. Życie, duchowość, kult*, Katowice 2002; *Błogosławiony Emil Szramek. Męczennik*, wprowadzenie i oprac. J. Myszor, Katowice 2013.

⁶⁷ Wycisło, *Błogosławiony ks. Emil Szramek*, s. 107.

⁶⁸ *Błogosławiony Emil Szramek*, s. 29.

W wyniku działań nazistowskiego okupanta w diecezji katowickiej eksterminacji zostało poddanych w sumie 170 duchownych, z których 117 doświadczyło osadzenia w obozie koncentracyjnym lub więzieniu, a 40 zakończyło w nich życie⁶⁹. Zaś 33 duchownych (w tym ks. Szubert) otrzymało zakaz pełnienia funkcji kapłańskich⁷⁰. Powyższe *Wspomnienia z obozów* traktują o sześciu księżach diecezji katowickiej i jednym z diecezji poznańskiej. Tylko dwóch duchownych z tego grona⁷¹ przeżyło pobyt w nazistowskich obozach – autor *Wspomnień* ks. dr Józef Szubert (został zwolniony z KL Mauthausen 22 listopada 1940 roku⁷²) oraz ks. Feliks Sołtysiak (doczekał wyzwolenia obozu KL Dachau 29 kwietnia 1945 roku⁷³). Obaj zmarli kilkadziesiąt lat po wojnie i choć nie określa się ich dziś mianem męczenników *in odium fidei*, to kolejne pokolenia mają obowiązek, aby pamięć o prześladowanych „cichych bohaterach” była kultywowana.

REFERENCES / BIBLIOGRAFIA

Źródła

Archiwum Archidiecezjalne w Katowicach (AAKat)
sygn. 48/830, Curriculum vitae Józefa Schuberta, [b.p.].
sygn. 48/830, Wspomnienia z obozów, [b.p.].

Opracowania

Błogosławiony Emil Szramek. Męczennik, wprowadzenie i oprac. J. Myszor, Katowice 2013.
Dobosiewicz Stanisław, *Mauthausen Gusen*, Warszawa 1977.
Domagała Jan, *Ci, którzy przeszli przez Dachau*, Warszawa 1957.
Duszę Śląska jest Ślązak. Materiały konferencji zorganizowanej w 50. rocznicę śmierci ks. Emila Szramka, red. S. Gajda, A. Kwiatek, Opole 1993.
Dziwoki Julia, *Schubert Józef, w: Leksykon duchowieństwa represjonowanego w PRL w latach 1945-1989*, t. 1, red. J. Myszor, Warszawa 2002, s. 254-257.
Grzesiuk Stanisław, *Klawo, jedziem!*, Warszawa 2019.
Ihnatowicz Ireneusz, *Projekt instrukcji wydawniczej do źródeł historycznych XIX i na początku XX wieku*, „Studia Źródłoznawcze”, 7 (1962) s. 99-124.
Ihnatowicz Ireneusz, Biernat Andrzej, *Vademecum do badań nad historią XIX i XX wieku*, Warszawa 2003.
Jacewicz Wiktor, Woś Jan, *Martyrologium polskiego duchowieństwa rzymskokatolickiego pod okupacją hitlerowską w latach 1939-1945*, z. 3, *Wykaz duchownych zmarłych*,

⁶⁹ Zob. H. Olszar, *Straty śląskiego duchowieństwa wojskowego i cywilnego (1939-1945). Przyczynę do strat inteligencji śląskiej*, w: *Wojskowa służba śląskich duchownych w latach 1918-1980*, red. Z. Kapała, J. Myszor, Katowice 1999, s. 145.

⁷⁰ Myszor, *Historia diecezji katowickiej*, s. 329.

⁷¹ Nie wliczając wspomnianego ks. Leszka Kowalskiego z diecezji płockiej.

⁷² *Słownik duchowieństwa*, s. 379.

⁷³ Tamże, s. 371.

- zamordowanych lub represjonowanych przez okupanta w archidiecezjach: gnieźnieńskiej, krakowskiej i łwowskiej oraz w diecezjach: katowickiej, kieleckiej, lubelskiej i w obozie koncentracyjnym w Oświęcimiu*, Warszawa 1977.
- Kogon Eugen, *Państwo SS. Organizacja i funkcjonowanie niemieckiego obozu koncentracyjnego*, Zakrzewo 2017.
- Musioł Teodor, *Dachau 1933-1945*, Opole 1971.
- Myszor Jerzy, *Historia diecezji katowickiej*, Katowice 1999.
- Nitecki Piotr, *Biskupi Kościoła w Polsce w latach 965-1999. Słownik biograficzny*, Warszawa 2000.
- Nowe oblicza bł. Emila Szramka*, red. K. Heska-Kwaśniewicz, J. Myszor, Katowice 2003.
- Olszar Henryk, *Straty śląskiego duchowieństwa wojskowego i cywilnego (1939-1945). Przyczynek do strat inteligencji śląskiej*, w: *Wojskowa służba śląskich duchownych w latach 1918-1980*, red. Z. Kapała, J. Myszor, Katowice 1999, s. 138-148.
- Siemens Daniel, *Szturmowcy. Nowa historia nazistowskich oddziałów SA*, Warszawa 2019.
- Słownik duchowieństwa (archi)diecezji katowickiej 1922-2008*, red. J. Myszor, Katowice 2009.
- Weiler Eugen, *Die Geistlichen in Dachau*, Mögling 1971.
- Wycisło Janusz, *Błogosławiony ks. Emil Szramek. Życie, duchowość, kult*, Katowice 2002.